

Pinokio

Wierzcie lub nie, lecz na tym świecie bywa, że zdarzają się rzeczy całkowicie dziwne i niezwykłe. Tak nieprzewidywalne, że gdy się komuś przytrafiają, nie od razu taka osoba wie, czy ma do czynienia ze snem, czy z jawą! I taki właśnie dylemat powstał w głowie poczciwego stolarza Gepetto, gdy kawałek drewna, który zamierzał przemienić w nogę od stołu, nagle zaczął żałośnie piszczeć i błagać, by darować mu życie! I gdy tylko stary stolarz brał do ręki siekiere, niesforny kawałek drewna wydawał z siebie niesamowite odgłosy. Wyobrażacie sobie podobną sytuację? Nic dziwnego, że stolarz Gepetto ze zdziwienia i przerażenia najpierw przetarł oczy i uszy (aby mieć niezbitą pewność, że zmysły go nie zwodzą), a gdy drewno wciąż wykrzykiwało ni to prośby, ni to groźby, awanturowało się, a na dodatek zaczęło podskakiwać, biedak nabrał ochoty by zniknąć na zawsze w mysiej dziurze, albo po prostu wybiec z tego szalonego miejsca i poszukać sobie schronienia w jakimkolwiek innym zakątku świata! A jednak, jakiś wewnętrzny głos namówił go do zrobienia czegoś kompletnie przeciwnego.

Sam Gepetto nie mógł się nadziwić, że oto jego własne ręce kompletują niezbędne narzędzia i zabierają się do strugania. Najpierw stworzył parę oczu, które natychmiast zaczęły się w niego bezczelnie wpatrywać. Następnie obdarował niedoszłą nogę od stołu nosem i ustami, czego natychmiast pożałował, ponieważ z ust tych wydobywać się zaczął nieprzyjemny, arogancki chichot, nieustający mimo groźnej miny Gepetta. Ale i praca stolarza nie ustawała i już niebawem oczom zmieszanego starca ukazał się drewniany pajacyk, o rozmiarze niedużego chłopca. Od razu Gepetto pomyślał o nim, jak o własnym dziecku, ponieważ takowego nigdy nie miał.

- *Będiesz się nazywał Pinokio* - oznajmił Gepetto synowi i ponieważ imię to nie napotkało sprzeciwu, tak właśnie zostało. I na chwilę w niedużym, ubogim pokoiku stolarza Gepetto nastał czas radości i dumy.



Ale chwile mają to do siebie, że szybko mijają! I jak tylko Pinokio poczuł, że ma ręce, ku ogromnej złości Gepetta, zerwał mu z głowy perukę. Jednak złość nie trwała długo i odpowiedzialny ojciec postanowił nauczyć pajacyka chodzić. Z wielką czułością pomagał mu stawiać pierwsze kroki. Ale ten niewdzięcznik, gdy tylko poczuł się na nogach pewnie - jak oszalały wybiegł z pokoiku na ulicę, a dalej do miasta, przed siebie, nie bacząc zupełnie, że stary Gepetto, za troski ruszył za nim w pogoń, krzycząc:

- Stój!!! Łapcie go, łapcie tego hultaja!!!

Widząc to, ludzie śmiali się aż do łez, jednak gdy pogoń minęła karabinierów, ci poczuli się w obowiązku powstrzymać Gepetta przed ujęciem pajacyka (gdyż z boku mogło to wyglądać, jakby stary ojciec zamierzał spuścić chłopcu tęgie lanie), toteż złapali podejrzanego i zaprowadzili do aresztu. Pinokio nic nie zrobił sobie z tego, że ktoś, kto podarował mu życie, teraz cierpi z jego winy, i korzystając z wielkiego zamieszania, wycofał się chyłkiem i zniknął w tłumie. A jak tylko stało się to możliwe, popędził na skróty przez pola do domu, w którym jeszcze tego dnia, dobry Gepetto nauczył go chodzić.

Ale Pinokio nie miał w głowie zbędnych sentymentów, a jedynie przemożną ochotę na odpoczynek. Zaraz więc usiadł na podłodze i odsapnął głośno. Poczul wielkie zadowolenie, które dość szybko zostało zburzone przez tajemniczy głos:

- Krrikk! Krrikk!

- Kim ty jesteś? - zapytał Pinokio, czując, że ogarnia go strach.

- Jestem Mówiącym Świerszczem! I czy cię to interesuje, czy nie, mieszkam w tym domu już ponad sto lat i swoje prawa mam.

- Może i masz - zachnął się pajacyk - ale teraz w tym domu zasady ustalam ja i nakazuję ci się stąd wynosić i to już. Jeśli ci życie mile!

Na tę bezczelność Mówiący Świerszcz tylko nieznacznie się obruszył i odrzekł:

- Pewnie nie w smak ci tego słuchać, ale powiem ci i tak! Biada dzieciom, które nie okazują rodzicom wdzięczności za ich poświęcenie, biada takim, co bez powodu opuszczają dom, w którym otrzymały dar życia i narażają rodziców na zmartwienie!

- Rzeczywiście słuchać tego nie mogę, więc już skończ! Bo co byś nie powiedział, ja i tak jutro już opuszczam tę klitkę i ruszam w swoją stronę szukać szczęścia. Nie zamierzam skończyć, jak inne dzieci, iść do jakiejś głupiej szkoły i robić, co mi każą. Chcę biegać po polu i łapać motyle.

Świerszcz miał w sobie dużo cierpliwości, więc chociaż sprawa zdawała się być beznadziejną, odpowiedział:

- Żal mi ciebie, na prawdę, jeśli faktycznie tak myślisz! Nie chcesz chodzić do szkoły? A jak wobec tego zamierzasz zdobyć zawód i uczciwie zarabiać na chleb?

- To już moja sprawa, wstrętny świerszczu! - rozłościł się Pinokio. I ponieważ nie wiedział, co dalej rzec, a widział, że Mówiący Świerszcz nabiera powietrza, by wygłaszać mu kolejne kazania (których słuchanie nie stanowiło dla butnego pajacyka żadnej przyjemności), złapał za drewniany młotek, który akurat zjawił się pod jego drewnianą ręką i z całej siły rzucił nim w Mówiącego Świerszcza. Biedny świerszczyk, zanim zdążył otworzyć buzię by cokolwiek dodać, zginął pod ciężarem młotka. Cóż za strata dla niemądrego Pinokia, który sam siebie pozbawił szansy, by się jeszcze czegoś dowiedzieć i nauczyć!

Nie minęło dużo czasu i Pinokio poczul przejmujący głód. Niestety nie udało mu się znaleźć nic do jedzenia w domu, przez chwilę zaczął uzalać się nad swoim losem i naszała go refleksja, że chyba jednak Mówiący Świerszcz miał rację! Wszak gdyby nie jego – Pinokia - wybryki, jego tatuś, poczciwy Gepetto, byłby tutaj teraz i razem uradziliby coś w sprawie posiłku, tatuś na pewno nie pozwoliłby sobie i swojemu synkowi umrzeć z głodu! Przemyślenia te jednak w drewnianej główce Pinokia nie trwały długo - niewiele przewidując, ruszył później do miasteczka, by tam spróbować szczęścia i znaleźć cokolwiek do jedzenia. Szczerze mówiąc, miał nadzieję, że znajdzie jakąś litościwą osobę i uda mu się od niej coś wyżebrać. Z takim zamiarem wybiegł na ulicę i biegł, biegł, mimo chłodu i wiatru, przez całe miasto, ale nie udało mu się zdobyć nawet kromki chleba. Ludzie przeganiali go lub udawali że nie widzą biednego Pinokia, jeden starszy jegomość wylał nawet na pajacyka kubek zimnej wody, gdy

ten poprosił go o coś do jedzenia. Zziębnięty, głodny i smutny, wrócił Pinokio do domu i położył się obok paleniska, by wypocząć i nieco się ogrzać. Szybko zapadł w sen.

Ze snu wyrwał go głos Gepetta, który nieoczekiwanie, w środku nocy, rozległ się wśród ścian pokoiku:

- *To ja, to ja!* - wołał stolarz, oczekując na odpowiedź Pinokia, za którym bardzo tęsknił. Pinokio poderwał się z miejsca, chcąc pobiec i uściskać ojca, jednak, jak się okazało, jego drewniane stopy strawił ogień, przy którym zbyt blisko położył się pajacyk. I zamiast dobiec do swojego wybawiciela i rzucić się mu na szyję, runął biedaczek jak długi na podłogę i krzyknął boleśnie:

- *Ratunku, ratunku, nie mogę chodzić, moje stopy zjedzone!*

Gepetto, który nie od razu zauważył i zrozumiał, co właściwie się stało, podniósł nieszczęsnego Pinokia i na widok jego krzywdy, wezbrała w nim ogromna czułość. Całował Pinokia i natychmiast zapomniał o tym, że nie dalej jak rano okazał się on niezdolnym niktzemnikiem, a za swoje spalone stopy sam sobie właściwie może podziękować. Pinokio natomiast zaczął opowiadać o tym, co mu się przydarzyło, jednak tak szybko i chaotycznie, że zmęczony Gepetto zrozumiał jedynie, że jego synek jest okrutnie głodny i wyjął z kieszeni trzy gruszki, mówiąc:

- *Właściwie miało to być moje śniadanie, ale podzielę się z tobą, mój biedny Pinokio.*

Pinokio, widząc gruszki, zażądał, by mu je obrać. Gepetto, chociaż żądanie to zdziwiło go i nawet trochę zasmuciło, obrał gruszki i podał pajacykowi, który w pierwszym odruchu chciał wyrzucić skórki i ogonek do śmietnika. Jednak Gepetto powstrzymał go:

- *Nie wyrzucaj, nigdy nie wiadomo, co i kiedy będzie mogło się do czegoś przydać!*

I rzeczywiście, jak tylko Pinokio połknął trzy obrane gruszki, poczuł kolejną falę głodu, a nie mając nic innego, sięgnął po wzgardzone wcześniej skórki i ogonki. Tak po raz kolejny okazało się, że warto słuchać starszych. Jednak jeszcze wtedy nie był to dla Pinokia moment, by tę oczywistość zrozumieć...



Gdy tylko Pinokio się najadł, natychmiast zaczął płakać, ponieważ jego kolejnym pragnieniem były nowe stopy. Długo na nie czekać nie musiał, gdyż Gepetto wykonał na miejscu nowiutkie i kształtne, tak, by synek jego znowu mógł się swobodnie poruszać. Pinokio mało nie oszalał z wielkiej radości i pośród podskoków i wywijanych kółków

powiedział:

- *Tatusiu, jesteś dla mnie taki dobry, że chciałbym coś dla ciebie zrobić! Pójdę więc do szkoły i zdobędę zawód! Będę ci pomagał!*

- *Wspaniale!* - odrzekł uradowany Gepetto.

W tym momencie pajacykowi zrzędała trochę mina:

- *Ale tatusiu, żeby iść do szkoły, trzeba mieć odpowiednie ubranie i elementarz. A ja przecież niczego z tych rzeczy nie mam!*

Gepetto również posmutniał. Zrobił dla Pinokia ubranie z kolorowego papieru, a by zdobyć elementarzy, poszedł do miasta i sprzedał swój ostatni kaftan, chociaż na zewnątrz było okropnie zimno. Za pieniądze z tej sprzedaży kupił dla Pinokia elementarz. A Pinokio, który w głębi nie był wcale złym pajacykiem, zrozumiał doskonale ten akt miłości i rzucił się staremu ojcu na szyję.

Nadszedł ten dzień, gdy Pinokio poszedł do szkoły. W jego drewnianej główce kłębiły się same dobre myśli - chciał się uczyć, zdobyć zawód i przynieść ojcu radość oraz dumę. Ale po drodze do szkoły pajacyk dostrzegł zbiegowisko ludzkie i usłyszał muzykę, co bardzo go zainteresowało. Od jednego z chłopców tłoczących się przy tajemniczym obiekcie, usłyszał, że właśnie do miasteczka zjechał Wielki Teatr Marionetek. I mocno Pinokio zapragnął bliżej przyjrzeć się temu zjawisku! Niestety, okazało się, że wstęp na widowisko jest płatny, a nasz pajacyk nie miał przecież żadnych pieniędzy. Wpadł jednak na pomysł, że sprzeda swoje papierowe ubranie. Ponieważ jednak nikt nie chciał go kupić, sprzedał Pinokio elementarz, dla zdobycia którego biedny Gepetto marznął przez całą zimę. Sprzedał elementarz, kupił bilet i jak zaczarowany począł wpatrywać się w przedstawienie...

A przedstawienie wzbudzało ogromne emocje i ludzie, którzy przybyli je obejrzeć, pokładali się ze śmiechu, widząc kukielki, kłócące się ze sobą i wyglupiające się jak żywe. Nagle jednak wydarzyło się coś absolutnie nieoczekiwanego - otóż jedna z marionetek zamarła w bezruchu, spojrzała w kierunku widowni, dostrzegła Pinokia i zawołała:

- *Tutaj jest Pinokio! Pinokio! Pinokio, chodź tutaj do nas!*

I naraz reszta marionetek zaczęła podskakiwać i klaskać, wiwatując:

- *Niech żyje Pinokio! Niech żyje Pinokio! Pinokio, chodź do nas, wyściskaj swoją drewnianą rodzinę, tak tęskniliśmy za tobą!*

Tak serdecznie zaproszony, Pinokio nie mógł odmówić! Wskoczył na scenę i zaczął witać się ze wszystkimi kukielkami, jakby znał je od zawsze. Jednak ponieważ ten wybuch uczuć spowodował poważny zamęt w teatrze, wkrótce pojawił się wśród kukielek lalkarz i spiorunował spojrzeniem całe drewniane towarzystwo. Natychmiast po przedstawieniu szarpnął biednego Pinokia za papierowy żakiecik i potrząsnął nim solidnie. Powiesił na gwoździu przy wozie, który mieścił w sobie cały teatr i którym podróżowała trupa, a wieczorem, gdy zrobiło się chłodno, zapowiedział, że użyje go jako podpałki! Jednak nasz pajacyk zaczął się szamotać i błagać o litość tak przekonująco, że w końcu nawet lalkarzowi (zwanemu Ogniożercą) zmiękło serce i darował biedakowi życie.



Następnego ranka, Ogniozerca, wypytawszy Pinokia o to, skąd w ogóle wziął się w jego teatrze, dał pajacykowi pięć złotych monet i polecił jak najszybciej ruszyć do domu starego ojca i przeprosić go za swoją lekkomyślność. Pinokio skoczył z radości i ruszył pędem w kierunku miasteczka. Nie przebiegł jednak nawet jednego kilometra, a spotkał na swojej drodze dziwną parę: kulawego Lisa i ślepego Kota, którzy zawołali go po imieniu i grzecznie się z nim przywitali. Dowiedziawszy się, że pajacyk zmierza do swojego tatusia z kieszonią pełną złotych monet, zaczęli wprost nalegać, by Pinokio ruszył za nimi i pomnożył swój majątek.

- *To proste!* - mówił Lis z uprzejmym wyrazem pyska - *Musisz dostać się z nami na Pole Cudów, którego cudowność polega na tym, że cokolwiek zasadzi się w ziemi, wyrasta toto na potężne drzewo i zasypuje cię owocami - identycznymi jak te, które zasadziłeś! Jeśli swoje pieniądze zakopiesz na Polu Cudów, wystarczy jedna doba, by cieszyć się tysiącami monet!* Pinokio nie myślał długo. Doszedł bowiem do wniosku, że jego tatuś na razie i tak nie wie, co się z nim dzieje, a na pewno bardziej ucieszyłby się z setek tysięcy złotych monet, niż z pięciu zaledwie! Dołączył zatem do pary cwaniaków i ruszył za nimi na Pole Cudów, które tak wychwalali. Szli cały dzień, a na noc zatrzymali się w karczmie. Gdy Pinokio spał, wyczerpany długą pieszą wędrówką, jego towarzysze zostawili go i zniknęli. Biedny pajacyk, gdy obudził się i stwierdził, że został sam, pomyślał, że to jego wina, bo zasnął i nie był gotowy na czas dalszej części wyprawy. Zapłacił karczmarzowi za nocleg swój, Lisa oraz Kota oraz pognął przed siebie, by jak najszybciej dogonić nowych przyjaciół. Niestety! Na skraju ciemnego lasu napadło go dwóch zamaskowanych zbirów, którzy zażądali pieniędzy przerażonego Pinokia, a nie mogąc ich wyłudzić od pajacyka, złapali go i powiesili na drzewie, zostawiając, jak mniemali, na pewną śmierć. Ale Pinokio nie był przecież prawdziwym chłopcem, tylko drewnianym pajacykiem i nie umarł; trzy godziny próbował się uwolnić z pułapki, a gdy mu się to nie udało, zawisnął sromotnie, bez ruchu, czekając na koniec.



Ale koniec nie nadszedł! Przypadkiem bowiem wypatrzyła go mieszkająca nieopodal dobra Wróżka, która jak tylko zobaczyła wiszącego na drzewie pajacyka, poleciła swoim pomocnikom, ptakom i różnym innym zwierzętom, zdjąć go i zanieść do jej własnego domu. Tam doszedł on do siebie, niechętnie wypił gorzkie lekarstwo i na pytanie Wróżki, co właściwie mu się przydarzyło, że skończył wisząc samotnie na drzewie, zaczął snuć swoją historię. A ponieważ miał dużą tendencję do koloryzowania oraz mówienia nieprawdy w celu zatajenia swojej ewidentnej winy, Wróżka postanowiła uświadomić mu, jak bardzo jego opowieść różni się od tego, co miało miejsce w rzeczywistości... I gdy tylko Pinokio w swojej historii mijał się z prawdą, jego nos wydłużał się. Na końcu był już tak długi, że pajacyk z trudem mieścił się w pokoju, ale wciąż tego nie zauważał. Wtedy Wróżka upomniała go łagodnie:

- *Coś mi się zdaje, mój Pinokio, że nie mówisz prawdy.*

Pinokio na te słowa zachnął się i krzyknął:

- *Mówię najprawdziwszą prawdę! Dlaczego uważasz że kłamię?*

- *Widzisz, Pinokio, niektóre kłamstwa mają krótkie nogi, inne natomiast mają długi nos.*

Twoje należą do tych drugich.

W tym momencie Pinokio zorientował się, co się stało i ze wstydu zapragnął uciec do lasu i

schować się tak, by już nigdy nikt go nie widział. Jednak okazało się to niemożliwe, bo nos jego był tak długi, że zaklinował się w drzwiach. Wróżka, która miała dobre serce i na prawdę chciała pomóc biednemu głuptasowi, zawołała armię dzięciołów, które z pomocą swoich twardych dziobów szybko uporały się z ogromnym nosem Pinokia. Ten z radości zaczął wywijać kozły i wyznawać miłość dobrej Wróżce. Ta spokojnym głosem rzekła:

- Kochany Pinokio, ja dla ciebie też mam wiele ciepła w sercu. Dlatego musisz wiedzieć, że już powiadomiłam twój tatę, że tu jesteś i jest on w drodze, ciesząc się ogromnie, że cię spotka!

Pinokio nie mógł uwierzyć w to, co słyszy:

- Na prawdę! I ja tak bardzo się cieszę! Czy mogę wyjść mu na przeciw, żeby spotkać się z nim szybciej, bo tutaj chyba nie wytrzymam, tak bardzo chciałbym już rzucić mu się w ramiona!

- Dobrze, Pinokio, ale pamiętaj, żeby nie zbaczać z leśnej dróżki i cały czas iść prosto przed siebie.

Pajacyk solennie obiecał, że tak właśnie postąpi i wybiegł z domku Wróżki prosto do lasu.



Czy to przypadek, niezwykle pech Pinokia, czy też przeznaczenie, coś sprawiło, że po niedługim czasie znowu na swojej drodze spotkał kulawego Lisa i ślepego Kota, którzy udając wielkie zdziwienie i radość jednocześnie na widok pajacyka, wypytawszy o złote monety, które wciąż tkwiły w kieszeni Pinokia, zaproponowali, że zabiorą go na Pole Cudów po raz drugi i tym razem nic im nie przeszkodzi. Pajacyk na początku się ociągał, jednak ostatecznie dał się namówić i po raz kolejny zaufał osobom, które nigdy nie powinni pojawić się na jego drodze.

Gdy cała trójka dotarła do rzekomego Pola Cudów, Lis i Kot polecili pajacykowi zakopać w ziemi jego złote monety, a następnie polać to miejsce wodą, co też Pinokio natychmiast uczynił. Wtedy Lis i Kot powiedzieli mu, że w tym momencie muszą się rozdzielić, gdyż oni ruszają w dalszą drogę, on sam zaś powinien oddalić się do miasta na dwadzieścia minut, po czym wrócić i obserwować jak rośnie jego drzewko. Naiwny Pinokio tysiącrotnie dziękował pomysłodawcom za to, że pokazali mu, jak się wzbogacić, po czym pobiegł do miasteczka i dokładnie odliczył dwadzieścia minut. Gdy wrócił na miejsce, w którym zasadził monety. Drzewka oczywiście nie było; tknięty złym przeczuciem Pinokio odkopał dołek, w którym zaledwie dwadzieścia minut wcześniej zasadził swój majątek. A nie znalazłszy go na swoim miejscu, zrozumiał, że został oszukany. I zaczęło do niego docierać, że nie warto wierzyć we wszelkie brednie, jakie wygadują przypadkowo napotkani ludzie, że zawsze znajdzie się ktoś,

kogo jedynym celem w życiu jest wykorzystywanie cudzej łatwowierności dla własnych korzyści; wreszcie - że aby się wzbogacić, trzeba uwierzyć w umiejętności własnych rąk lub siłę umysłu, a nie bajki i plotki opowiadane przez różnych jegomości w teatrze czy na skraju lasu.

Ze swoimi przemyśleniami, wyrzutami sumienia i ogromną tęsknotą za tatusiem i dobrą Wróżką, ruszył Pinokio przed siebie, aż poczuł ogromny głód. Nie wiedząc, co właściwie robi, wskoczył do winnicy, by zerwać kiść smakowicie wyglądających winogron. Niestety, i tutaj nieszczęście go nie ominęło, bowiem gdy wygłodniały Pinokio raczył się słodkościami z drzewek, nagle na jego drewnianej nodze zacisnęły się żelazne kleszcze. Biedaczek wpadł w sidła zastawione na bezczelne kuny. Nie mógł się ruszyć, a ból był nie do zniesienia. Wkrótce, usłyszawszy piski, nadszedł gospodarz, a widząc w sidłach złodzieja, bardzo się zezłościł i nie pozwolił pajacykowi na żadne tłumaczenia! Zaniósł go do swojego obejścia i uwiązał na łańcuchu przy budzie, gdyż postanowił ukarać złodziejzka niewdzięczną pracą psa podwórzowego. Wyczerpany, obolały i wciąż głodny Pinokio położył się w psiej budzie i natychmiast zasnął. Jednakże w nocy obudziły go dziwne odgłosy - tak, to kuny zakradły się do kurnika! Pinokio zaczął szczekać jak prawdziwy pies, czym zwabił rozzłoszczonego gospodarza - ten jednak, widząc co się dzieje, wyłapał wszystkie kuny - zapowiadając, że porachuje się z nimi już rano - a nie potrafiąc wyrazić swojej wdzięczności dzielnemu pajacykowi, zwrócił mu wolność i dodatkowo pozwolił mu się posilić odżywczą strawą.

Pinokio jak tylko odzyskał siły, by ruszyć w dalszą drogę, popędził wprost do lasu, w którym stał niegdyś domek Wróżki. Przy ścieżce spostrzegł jednak coś, czego wcześniej przy niej na pewno nie było - a mianowicie marmurowy nagrobek. Gdy Pinokio przyjrzał mu się bliżej, z przerażeniem zobaczył, że na nagrobku tym wyryto napis: „Tu spoczywa dobra Wróżka, która umarła ze smutku i z tęsknoty za swoim ukochanym Pinokiem”. Biedny Pinokio! Och, jakże zaczął szlochać nad swoim losem, nad swoim charakterem i nad nieszczęsną Wróżką, do której tak bardzo chciałby się teraz przytulić! Gdy tak szlochał, obejmując nagrobek drewnianymi rączkami, z nieba sfrunął tłusty gołąb i zapytał:

- *Czy ty przypadkiem nie jesteś Pinokio?*

Zaskoczony pajacyk odrzekł, że to właśnie on ma tak na imię, a wtedy gołąb powiedział:

- *Widziałem twojego tatusia jak budował łódeczkę na brzegu morza. Słyszałem, jak mruczał do siebie, że szuka swojego synka Pinokia tak długo, iż zdaje się niemożliwym, by był on wciąż w naszym miasteczku i na pewno odpłynął do dalekich krajów. Więc i on postanowił to uczynić. Chcesz, zabiorę cię tam!*

Pinokio aż zaniemówił z radości, ale też ze strachu o swojego biednego tatusia, wskoczył na grzbiet tłustego Gołębia (a był on tak wielki jak indyk!) i razem odfrunęli na wybrzeże.

Pierwsze co zobaczyli, gdy udało im się tam dotrzeć, był tłum gapiów, obserwujących coś kołyszącego się beładnie na fali. Pinokio ostrożnie zsunął się z gładkich piór Gołębia i zapytał stojącego z brzegu mężczyznę:

- *Co tam się dzieje, że tak wszyscy patrzycie?*

A mężczyzna odparł beznamiętnie:

- *Jakiś ojciec wypłynął na poszukiwanie swojego syna. Ale wichura dziś straszna i taka łódeczka może tego nie wytrzymać.*

Gdy tylko wypowiedział te słowa, łódeczka w istocie nie wytrzymała i wraz z całą zawartością przewróciła się, zalana falą. Przez tłum przeszedł szmer „Biedny człowiek” i ludzie zaczęli rozchodzić się do swoich domów. Lecz Pinokio, w akcie rozpaczony, skoczył w morskie odmęty na ratunek swojemu tatusiowi. Nie udało mu się do niego dopłynąć, straciwszy poczucie kierunku, płynął i płynął do końca dnia i noc całą, aż nad ranem dopłynął do wyspy, na której wszyscy byli okropnie zajęci ciężką pracą. Wycieńczony Pinokio prosił

napotkane osoby o kromkę chleba, ale one tylko obruszały się:

- Widział kto! Żebra zamiast wziąć się do pracy i zarobić na chleb!

Nieszczęśliwy pajacyk postanowił jeszcze raz spróbować szczęścia i poprosił o coś do jedzenia

kobietę o miłym uśmiechu. Ta nie tylko obdarowała go koszem warzyw, ale spytała jak się czuje i poleciła odpocząć. Pinokio nie mógł uwierzyć własnym uszom... W głosie kobiety rozpoznał bowiem swoją ukochaną dobrą Wróżkę! Z ogromnej radości wyściskał ją i wycalaował, a ona odwzajemniła pełne uczucia powitanie.

- Ach Wróżko! - rozplakał się Pinokio, gdy emocje poczęły powoli opadać - Powiedz mi, co mam zrobić, aby z drewnianego pajacyka zmienić się w prawdziwego chłopca? Co zrobić, aby jeszcze kiedykolwiek spotkać mojego tatusia!

Wróżka odpowiedziała łagodnie, ale stanowczo:

- Znasz doskonale odpowiedź, mój Pinokio. Musisz dać coś z siebie, pokazać, że ci na tym zależy. Musisz chodzić do szkoły i pamiętać o swoich obowiązkach. Musisz przestać kłamać. Wtedy spotka cię nagroda.

Pinokio nie był najszczęśliwszy, gdy usłyszał, że przede wszystkim musi zacząć szanować obowiązek szkolny, jednak postanowił spróbować jeszcze raz. Z mocnym pragnieniem poprawy obiecał, że zacznie szkołę od początku, zdobędzie zawód i zasłuży na to, by być prawdziwym chłopcem.

Jak Pinokio obiecał, tak też zrobił. Następnego dnia ruszył do szkoły i chociaż cała zgraja łobuziaków początkowo naśmiewała się z jego wyglądu (był wszakże drewnianym pajacem), szybko sobie z tym poradził - jego kuksańce i kopniaki, dawki co bardziej śmiało dokuczającym chłopakom były bardzo bolesne i wkrótce nikt nie odważył się choćby i parsknąć niezyczliwym śmiechem w obecności Pinokia. Niestety miało i to swoje złe strony, ponieważ bardzo szybko przyjaźń z drewnianym kolegą stała się wielką nobilitacją i największe łobuziaki poczęły lgnąć do niego jak muchy do miodu, a to znowu odrywało Pinokia od nauki. A to namówili go na wagary, a to wdał się naiwny Pinokio ze szkolnymi hultajami w bójkę, a to z całej bandy tylko on jeden miał zatargi z karabinierami, patrolującymi tereny nadmorskie i napotykanymi złodziejasków i urwipołciów. Bo wiadomo, że łobuzy trzymały się blisko Pinokia wyłącznie, gdy trwała dobra zabawa; gdy zaś pojawiały się jakiegokolwiek problemy, brali nogi za pas, nim biedny, w gruncie rzeczy poczciwy Pinokio zdążył się zorientować, że coś w ogóle się dzieje! W taki też sposób Pinokio zupełnie się pogubił, dosłownie i w przenośni, a podczas jednej ucieczki ze szkoły ledwo uszedł z życiem - nad morzem złapał go bowiem rybak, przekonany, że ma do czynienia ze smakowitym chrupiącym krabem... Cudem, prawdziwym cudem pajacykowi udało się uratować z opresji! Nie wiedząc, cóż ze sobą począć, postanowił Pinokio wracać ze spuszczoną głową do domu Wróżki, która chociaż zawiedziona, jednak ponownie mu przebaczyła. Pajacyk nasz, doświadczywszy takiego ogromu dobroci, popłakał się rzewnymi łzami. Po raz kolejny postanowił się poprawić. Ruszył do szkoły i był wyśmianym uczniem aż do wakacji. Wróżka nareszcie nie musiała przeżywać przez niego strasznych zgryzot, lecz dumę i spokój. Pod koniec roku szkolnego powiedziała:

- Jutro wyprawimy wielkie przyjęcie. Będziemy świętować, bo zmienię cię w prawdziwego chłopca.

Pinokio nie posiadał się ze szczęścia. Od razu poprosił Wróżkę, by pozwoliła mu poroznosić zaproszenia w miasteczku. Wróżka dała mu stosik zaproszeń, mówiąc:

- Idź i zaprosz przyjaciół na jutrzejsze przyjęcie, tylko pamiętaj, byś na noc wrócił do domu.

Obiecujesz?

- *Obiecuję kochana Wróżko!* - krzyknął podekscytowany pajacyk, święcie wierząc, że mu się to uda.

- *Zobaczmy* - szepnęła Wróżka, ale Pinokio już wybiegł z podskokach i ruszył do miasteczka.

W niecałą godzinę rozdał Pinokio wszystkie zaproszenia swoim kolegom ze szkoły, jednakże swojego ulubieńca, chłopca którego wszyscy nazywali Knotkiem (bo był długi i chudy jak knot od świecy!) trzykrotnie nie zastał w domu. Wracając nieco zawiedziony, spotkał Pinokio Knotka na ganku domu przy wiejskiej drodze i zaskoczony zapytał:

- *A cóż ty tutaj robisz? Trzy razy byłem w twoim domu i cię nie zastałem, a chciałem ci wręczyć zaproszenie na przyjęcie, jutro bowiem stanę przemieniony w prawdziwego chłopca!*

Knotek nie wyraził większego zainteresowania opowieścią Pinokia:

- *Powodzenia! Ja nie przyjdę na twoje przyjęcie, bo jutro o świcie z tego miejsca ruszam do Krainy Zabawy. Jest to najpiękniejszy kraj na świecie. Nie trzeba w nim chodzić do szkoły tylko od rana do nocy się bawić!*

Pajacykowi zaświeciły się oczy i chociaż jeszcze nie przyszło mu do głowy, by dołączyć do Knotka w tej niebywałej podróży, powiedział:

- *Na prawdę, istnieje taka kraina? Może chociaż poczekam z tobą, by móc cię pożegnać zanim odejdziesz? Ale... Myślę, że nie powinienem, bo Wróżka przykazała mi wracać na noc do jej domu, a ty sam mówiłeś, że wyruszasz dopiero rano. Co tu zrobić?*

- *Jak to co?* - zachnął się Knotek i splunął - *Zostać i zaczekać ze mną. Wróżka się pozłości, a potem jej przejdzie. Jeśli chcesz wiedzieć, to razem ze mną pojedzie tam ponad stu innych chłopców! Zastanów się, czy chcesz stracić taką okazję, bo ona się nie powtórzy!*

W tym momencie, ponieważ czas pędził bardzo szybko i wieczór zmienił się w noc, a noc w błądy świt, nadjechał dzwoniąc dzwonekami ogromny wóz. Pinokio aż oczy otworzył ze zdumienia i zachwytu, gdy to zobaczył:

- *I mówisz...* - cedził słowa z trudem, tak piękny wydawał mu się wóz i cała ta okoliczność - *Że w tym kraju nie trzeba się uczyć?...*

- *Ani trochę!* - krzyknął Knotek, machając już pajacykowi na pożegnanie.

- *Nie ma szkoły, do której trzeba chodzić?...* - upewniał się Pinokio.

- *Nie ma! Nie ma!* - krzyczał Knotek coraz głośniejsze, bo wóz zaczął się oddalać, a chłopak wciąż widział nieruchomego z zachwytu Pinokia. Wtedy pajacyk jakby oprzytomniał, wziął drewniane nogi za pas i ruszył za wozem. A ponieważ umiał bardzo szybko biegać, w kilka sekund udało mu się go dogonić, z pomocą Knotka dostał się do środka i w towarzystwie ponad stu chłopców pojechał do Krainy Zabawy. Wóz ciągnęło stado ryczących osiołków, który to fakt nie wzbudzał w chłopcach żadnej refleksji.

Nad ranem wóz z chłopcami dotarł do Krainy Zabawy. Ach, cóż to było za miejsce!

Mieszkały w nim same dzieci, od lat ośmiu do czternastu, które całymi dniami bawiły się, grały w piłkę, kręciły się na karuzeli, jeździły na rowerach i objadały słodyczami. Instytucja szkoły w istocie nie istniała tam, nikt z dorosłych nie nadzorował tego, co się dzieje i nie upominał dzieci które zapomniały się w beztrosce, nie zajmując się absolutnie niczym innym. Czas mijał im tam bardzo szybko, dni pędziły za dniami, a tygodnie za tygodniami; Pinokio nie mógł uwierzyć w swoje szczęście i gdy tylko w ferworze zabawy spotykał swojego przyjaciela Knotka, solennie mu dziękował. Ten odpowiadał tylko jakby z wyższością:

- *No i widzisz teraz, kto jest twoim prawdziwym przyjacielem! Nie jakaś wróżka, która jedynie wymagała od ciebie, byś robił rzeczy, których nie lubisz, ale ja, bo zabrałem cię tam, gdzie spotykają cię wyłącznie przyjemności!*

A Pinokio, zachwycony, przyznawał mu rację.

Jednak pewnego dnia, gdy Pinokio wstał rano, gotowy do nowych harców, zastanawiając się, od czego zacząć, podrapał się po głowie i wyczuł coś kosmatego, sztywnego i sterczącego. Pobiegł do miski z wodą, która stała nieopodal jego łóżka i mało nie zemdlął z przerażenia, gdy spostrzegł na swojej głowie parę włochatych oślich uszu. Dotarło do niego, jak okrutnie zdradził los z jego lekkomyślności! Wybiegł z domu i od razu napotkał swojego przyjaciela Knotka, który miotał się i potykał o różne przedmioty, biegając w kółko i trzymając się za głowę, także ozdobioną oślimi uszami. Dostrzegłszy siebie nawzajem, poczęli płakać, ale płacz ich stopniowo przemieniał się w zwierzęcy odgłos „I-o, i-o!” i stracili już nawet zdolność normalnej ludzkiej mowy. Ich ciała również zmieniły się w osły. Wtedy nadszedł Woźnica, który jakiś czas temu przywiódł chłopców do Krainy Zabawy i powiedział: *- Świetnie się spisaliście chłopcy! W nagrodę, że na własne życzenie staliście się takimi pięknymi osłami, bo spotyka to każdego, kto gardzi nauką i radami starszych i mądrzejszych od siebie, będziecie teraz ciągnąć wóz i pracować bardzo ciężko do końca swoich dni. Taki los czeka wszystkie osły!*

Pinokio i Knotek, a właściwie dwa ryczące osiołki, pokornie pozwoliły nałożyć sobie na głowy uzdy. Wtedy Woźnica zaprowadził je na targ z zamiarem sprzedaży zwierzątek i natychmiast znaleźli się kupcy. Knotka kupił tragarz, któremu poprzedniego dnia zdechł osioł, natomiast Pinokio trafił do cyrku, gdzie oczekiwano od niego, że podda się tresurze i będzie bawił publiczność różnymi oślimi sztuczkami. Nie była to przyszłość, o jakiej marzyli dla Pinokia Gepetto i dobra Wróżka, nie była to także przyszłość, o jakiej marzył dla siebie biedny Pinokio!



Nasz pajacyk, a właściwie osiołek, od pierwszych dni w cyrku żałował, że porzucił szkołę i życie w domu Wróżki. Nowy właściciel bił go batem za najdrobniejsze kaprysy i przewinienia, biciem zmuszał do jedzenia twardej słomy i wykonywania cyrkowych sztuczek. Nadszedł dzień pierwszego przedstawienia z udziałem osiołka Pinokia, który od razu zdobył wielką życzliwość publiczności, szczególnie zaś dzieci, które kibicowały mu z całego serca, gdy ten na komendę kłusował, galopował i cwałował oraz udawał nieżywego na odgłos strzału z pistoletu. Zamarły też w napięciu, gdy ich ulubieniec szykował się do skoku przez płonącą obręcz. Pinokio cieszył się po cichu z tego wsparcia, gdyż osładzało mu ono ból od uderzeń bata, których nawet podczas przedstawienia nie żałował mu Dyrektor Cyrku. Pewnego razu podczas skoku Pinokio zahaczył kopytami o obręcz i runął jak długi na piasek. Kulejąc uciekł ze sceny do swojej obory, pragnąc zniknąć, tak bardzo wstydził się i bał, że za porażkę Dyrektor wynagrodzi go kolejną porcją batów. Ale ten jak gdyby nigdy nic następnego dnia zaprowadził go do weterynarza. Weterynarz zaś, zbadawszy nogę Pinokia

bardzo dokładnie, orzekł, że będzie on kulaw do końca życia. Dyrektor Cyrku, na tę diagnozę zareagował spokojnie, ale nie widział już sensu utrzymywania bezużytecznego osiołka. Sprzedał go bardzo tanio na targu jakiemuś obieżyświatowi, który po wstępnych oględzinach uznał, że ze skóry osiołka będzie świetny bęben. Pinokio początkowo ucieszył się, że zostanie bębniem, bo nie wiedział, co w związku z tym go czeka. A tymczasem jegomość zaprowadził go na skałę sterczącą nad morskimi falami, przywiązał osiołkowi do szyi olbrzymi głaz i wrzucił do wody, trzymając za drugi koniec sznura, tak by móc go wyciągnąć i przerobić jego skórę na bęben gdy tylko się utopi. Minęła godzina i nabywca osiołka postanowił wyciągnąć go z wody, by natychmiast przygotować z jego skóry porządny bęben. Jakież było jego zdziwienie, gdy na końcu trzymanego przez sznura zobaczył nie kulawego osła, a całkiem żywego, wijącego się jak piskorz, drewnianego pajacyka! Okazało się bowiem, że Wróżka, wiedząc, w jakie tarapaty popadł Pinokio, wysłała do niego całe stado żarłocznych ryb, które zjadły całe ciało osiołka, zostawiając jedynie drewniany szkielet, którym tak na prawdę było ciało Pinokia. Biedny amator bębenków, nie wiedział co o tym wszystkim myśleć, ale zanim podjął jakąkolwiek decyzję, Pinokio wskoczył w morskie odmęty i krzyknął:

- Żegnaj dobry człowieku! Dziękuję, że wrzuciłeś mnie do wody na pewną śmierć i że ci się twoje plany nie udały! Mam nadzieję, że szybko uda ci się zdobyć nowy bęben!

I pajacyk popłynął przed siebie. Jednak nie upłynął daleko. Nagle poczuł jak wciąga go jakiś dziwny wir, przestał cokolwiek widzieć. Przez chwilę sunął w wąskiej rurze na wół przytomny aż ocknął się w dziwnym otoczeniu, gdzie wszystko było czerwone i mięsiste. Wtedy zorientował się, że połknęła go ogromna ryba i że właśnie tkwi w jej brzuchu.

Pinokio rozejrzał się wokoło i nieopodal dostrzegł małe ognisko. Pobiegł tam natychmiast pełen dobrych przeczuć i okazało się, iż te przeczucia go nie mylą, bowiem przy ognisku siedział, smażąc niewielkie rybki, staruszek Gepetto! Możecie sobie wyobrazić ich radość, gdy po wielu miesiącach rozłąki i zgryzot wreszcie tatuś i synek mogli sobie wpaść w objęcia! Jak tylko pierwsze emocje opadły, Pinokio jednym tchem opowiedział stęsknionemu tatusiowi o wszystkim, co go spotkało, ale tym razem jego nos nie powiększył się, bo mówił prawdę i tylko prawdę, nie pomijając faktu, że wiele z przykrych zdarzeń było jego winą. Gepetto na wieść o tych wszystkich niesamowitościach, prawie dostał zawału serca, ale miał w sobie jeszcze wystarczająco dużo siły, by podzielić się z synkiem swoją historią. O tym, jak szukał go przez wiele miesięcy, aż wypłynął łódką w morze i tam podczas sztormu wraz z całym dobytkiem poszedł na dno, gdzie niemal od razu połknęła go wielka ryba - ta właśnie, w brzuchu której teraz mieszka i gdzie nareszcie spotkał Pinokia. Obie opowieści były niezwykle poruszające, więc zarówno Gepetto, jak i Pinokio poczęli znowu płakać. Jednak nasz dzielny pajacyk wziął się w garść i rzekł:

- Musimy się stąd wydostać!

Jednak stary Gepetto był nieco sceptycznie nastawiony do tego pomysłu, ponieważ nie umiał pływać i nie miał zielonego pojęcia, gdzie wraz z rekinem i Pinokiem właśnie się znajdują. Ale Pinokio był tak głęboko przekonany do swojej idei, że gdy tylko rekin otworzył paszczę, by odkaszlnąć (a musicie wiedzieć, że chorował biedak na astmę i gdy tylko Gepetto za bardzo przyprawił smażone w jego trzewiach rybki, dostawał potężnego ataku kaszlu, po którym Gepetto musiał sprzątać przynajmniej przez dwa dni), złapał swojego tatusia w pół i z całych sił próbował wypłynąć na zewnątrz. Nie było to jednak takie proste, bo ilekroć rekin nabierał powietrza wraz z wodą, by znowu zakaszleć, wciągał Pinokia i jego tatusia z powrotem do środka. Wtedy Pinokio wpadł na genialny plan - postanowił zaczekać, aż ogromna ryba uspokoi się i zaśnie, wtedy zaś wydostać się wraz z tatusiem przez jej nozdrza.



Jak postanowił, tak też zrobił, co więcej, okazało się, że nie są wcale aż tak daleko od brzegu, do którego udało im się dosyć szybko dotrzeć wplaw! Podróż ta jednak okropnie ich wyczerpała, szczególnie starszka, który nieomal stracił życie. Pinokio stanął na wysokości zadania. Nosił słabego tatusia na własnych plecach, znalazł opuszczoną chatkę, następnie pracę u pewnego gospodarza; za pierwsze zarobione pieniądze kupił używaną, sfatygowaną książkę i samodzielnie nauczył się z niej czytać i pisać. Pewnego dnia znowu spotkał dobrą Wróżkę, która widząc jego starania i prawdziwą, wypływającą z serca przemianą, rzuciła na niego czar, dzięki któremu stał się żywym chłopcem. Ślicznym, rumianym chłopcem. I natychmiast do formy powrócił także stary, schorowany Gepetto, który od razu zabrał się za pracę w nowym warsztacie stolarskim. Wszystkie te cuda sprawiły, że Pinokio nie mógł uwierzyć w swoje własne szczęście oraz w to, jak sam oddalał się od niego przez tak długi czas na własne niejako życzenie. Musicie bowiem wiedzieć, że wszystko, czego pragniemy, jesteśmy w stanie zdobyć, a to, co nas od tego odwodzi, to z reguły najgłupsze na świecie wymówki. Pinokio w porę to zrozumiał a jego życie jako chłopca było piękne, bo pracowite i pełne miłości.



Baśń [Pinokio](#) powstała na podstawie bajki napisanej przez Carlo Collodi. Ilustracje wykonał [Manuel Šumberac](#) i [Zdenko Bašić](#).